

Bogdan Banasiak

*Rendez-Vous z filozofią,  
czyli o refleksji podczas koncertu rockowego*

[...] tym bardziej jest się filozofem, im bardziej muzykiem.  
F. Nietzsche, *Przypadek Wagnera*

Dzieje związków muzyki i filozofii, jak się wydaje, nie są ani szczególnie barwne, ani bogate. To prawda, że grecki bóg Apollo, opiekun muzyki i poezji, miał pieczę również nad nauką. Ale przejął się tym chyba tylko Pitagoras, który matematyczne zasady harmonii muzycznej przypisał także wszechświatu i uznał, że również sfery niebieskie wydają konsonansowe brzmienia. Bo już przecież Sokrates rozpoczął filozoficzną karierę od sprzeniewierzenia się – ten jeden jedyny raz – swemu wewnętrznemu głosowi, doimonionowi, który zachęcał go do uprawiania muzyki.

Co prawda muzyki uczył i sam komponował Rousseau – autor *Dissertation sur la musique moderne* i kompozytor *l'Allée de Sylvie*, *Le Devin de village* oraz opery *Les Muses galantes* – ale jego uparte przekonanie o dominacji melodii nad harmonią, zwłaszcza w kontekście otwartego sporu z Jeanem-Philippem Rameau (obok zwycięskiego boju na temat przewagi stylu włoskiego nad francuskim), twórcą systemu dur-moll, nie wystawia mu najlepszego świadectwa właśnie jako filozofowi, który w tym momencie nie wyczuł ogólnokulturowej tendencji. Natomiast jego rozważania na temat muzyki jako języka i jego źródeł (*Szkic o pochodzeniu języków*) muszą budzić respekt.

Można by, co prawda, już u Bacha (zwłaszcza w *Das Wohltemperierte Klavier* i *Kunst der Fuge*) – później zaś u Wagnera, Skriabina i Debussy'ego, a następnie w dodekafonii – widzieć próby stworzenia „dekonstrukcji” *avant la lettre*, ale teza o prekursorstwie Bacha w tym względzie jest przynajmniej dyskusyjna, natomiast muzyka z przełomu wieków XIX i XX wpisuje się w ogólnych nurt przemian w sztuce, w istotnej mierze polegający na eksploataowaniu przez nią własnego tworzywa w ruchu zyskiwania samoświadomości. Toteż nie zmienia to faktu, że na ogół filozofowie nie zajmowali się muzyką, muzycy zaś nie zwracali się ku filozofii. Nawet w tytułach kompozycji, pośród których stale powracają motywy mitologiczne, nie

znajdziemy kategorii należących do systemu pojęciowego filozofii, bo np. *Stworzenie świata* Milhauda nawiązuje raczej do kosmogonii, a wątki refleksyjne u Messiaena mają walor nie tyle filozoficzny, ile mistyczno-religijny.

Pewnym wyjątkiem był może Wagner, którego dramat muzyczny, realizacja dzieła totalnego (*Gesamtkunstwerk*), stanowił niejako efekt przemyśleń o charakterze filozoficznym. Ale wówczas wszyscy znali się na filozofii, bo w towarzystwie do dobrego tonu należało coś o niej wiedzieć, a poza tym ta wizja dramatu była zakorzeniona raczej w refleksji z zakresu filozofii sztuki.

Czyżby zatem dopiero Nietzsche bardziej zbliżył oba regiony? Ale i on – jak Rousseau – wykazał pewną ślepotę: głęboka niechęć do ideowej (by nie rzec, ideologicznej) strony twórczości Wagnera (zrozumiała z powodu osobliwego flirtu kompozytora z chrześcijaństwem) odebrała mu możliwość obiektywnej oceny niedościgłej w warstwie czysto muzycznej twórczości autora *Parsifala*, toteż Nietzsche uznał, że „Wagner jest wielkim zepsuciem muzyki” (ale niejako mimochodem zauważył, że „w nieskończoność pomnożył możliwości językowe muzyki”). A poza tym, choć Nietzsche sam grywał i komponował, to jednak wartość muzyczna jego pieśni nie jest najwyższa, a dzieła symfoniczne stanowią raczej swoisty wyraz rodzenia się w jego umyśle chaosu (oraz pragnień samorealizacji na niwie muzyki) niż efekt talentu kompozytorskiego. Natomiast Nietzscheańska rewindykacja Dionizosa, boga tańczącego, wydobyć źródłowej dla tragedii roli muzyki, a wreszcie uwagi na jej temat, a nawet szersze analizy (gł. *Ryszard Wagner w Bayreuth* oraz *Przypadek Wagnera*) czynią z niego postać szczególną w kontekście relacji tych dwóch dziedzin. Trzeba będzie poczekać na Adorno i jego *Filozofię nowej muzyki*, choć to bodaj wyjątek (i przecież ograniczony) tylko potwierdzający regułę.

Nic bodaj zatem nie zmienia faktu, że na ogół filozofia i muzyka nie idą w parze. Skąd zatem zamysł łączenia wykładu z filozofii z koncertem jazz-rockowym?

Wydaje się, że współczesność zmienia nieco tę sytuację nieprzystawalności dwu tak różnych dziedzin. O ile bowiem Beatlesi – jak wprost twierdził Lennon – śpiewali tylko o miłości, to poczynania artystyczne wielu muzyków w jawny sposób przynajmniej ocierają się o wątki refleksyjne. Najlepszym dowodem będzie tutaj

działalność Petera Townshenda z The Who, autora muzyki do filmów *Tommy* oraz *Quadrophenia*, Roberta Frippa, lidera King Crimson i inicjatora wielu przedsięwzięć muzycznych, czy wreszcie Franka Zappy, wręcz człowieka-instytucji. Na szczególne podkreślenie zasługuje też w tym względzie rola wielu bardów, którzy, korzystając ze skromniejszego instrumentarium, bym bardziej uwypuklają znaczenie przekazu słownego, jak choćby Bob Dylan, Joan Baez czy Tom Waits.

Niemal bowiem tradycją dla części sceny rockowej stało się zabieranie głosu w kwestiach nurtujących świat współczesny (choćby wojny, przemoc, AIDS, głód, apartheid), ocena teraźniejszości (np. *Ameryka pije i idzie do domu* Franka Zappy), refleksja nad zagubieniem i rozterkami człowieka dzisiejszej doby (np. *Logical Song* Supertramp) czy namysł nad kształtem świata przyszłego (choćby słynny *Schizofrenik XXI wieku* z repertuaru King Crimson). Zważywszy zaś na medialny kształt naszych czasów i popularność tego rodzaju wykonawców, trudno wręcz przecenić skalę ich oddziaływania i możliwości wpływania na opinię publiczną. To przecież scena muzyczna w znacznej mierze nadawała kształt modom o wymiarze niemal ruchów społecznych, a w każdym razie ogólnych postaw i przekonań (modsi, rockersi, punk), a niektóre utwory stawały się wręcz hymnami pokolenia (np. *My Generation* zespołu The Who).

Toteż można by rzec, że te fakty stanowią przynajmniej pretekst do podjęcia próby choćby względnego połączenia aspektu refleksyjnego z muzycznym. Ale tych powodów jest więcej.

Jednym z istotniejszych jest sama osoba lidera zespołu Rendez-Vous, Ziemowita Kosmowskiego (niegdyś także lidera zespołów Brak i Subway), autentycznego łódzkiego barda, który występując od ponad dwudziestu lat na wielu scenach krajowych i zagranicznych, zawsze prezentował własny, wyraźnie rozpoznawalny styl. A ów styl, odległy od łatwych mód i komercyjnych trendów, nieodmiennie charakteryzował się stałą nutą refleksji – czasem nakierowanej na wydarzenia w świecie (choćby *Na Bliskim Wschodzie*), czasem na sprawy ludzi młodych (*Pokolenie*), czasem w żartowny sposób na codzienność (*Autostradą na Tuszyn*), niekiedy też na rodzinne miasto (płyta *Paryż, Wiedeń... Łódź*), ale częściej ześrodkowanej po prostu na człowieku, na jego małych i dużych troskach, na widzeniu

przezeń świata i jego zmaganiach z tym światem. Bez wahania zatem można powiedzieć, że Kosmowski jest po prostu poetą, który w znacznej mierze wykorzystuje warstwę muzyczną do podzielenia się nurtującymi go sprawami (a zapewne nie tylko jego) oraz przemyśleniami na temat rzeczywistości. Dodajmy jeszcze do tego fakt, że Kosmowski zajmuje się też grafiką, a będziemy mieli obraz nietuzinkowej osobowości, która jest znaczącą postacią na polskiej scenie muzycznej (zob. <http://rendez-vous.w.interia.pl>).

Jeśli z kolei drugi z muzyków zespołu, niżej podpisany, od lat z muzyką nie może się rozstać (stale do niej powracając jako wykonawca, dziennikarz telewizyjny, radiowy i prasowy czy realizator videoclipów), a na co dzień zawodowo para się materia filozoficzną jako wykładowca w Instytucie Filozofii Uniwersytetu Łódzkiego oraz autor licznych tekstów i przekładów w tym przedmiocie, to przynajmniej pewne progowe czy wyjściowe warunki do podjęcia próby łączenia muzyki i filozofii zostają, jak się wydaje, spełnione.

Podobny warunek spełnia też bodaj charakter muzyki wykonywanej przez zespół. Tkwiące korzeniami w bluesie i tradycji amerykańskiego rocka kompozycje Kosmowskiego, sięgające też po elementy muzyki swingowej i latynoamerykańskiej, brzmią delikatnie, czasem trochę nostalgicznie, mają swój niepowtarzalny nastrój, a niski, ciepły głos Kosmowskiego przydaje im niemal swoistego *spleenu*. Ani nie atakują ostrością brzmień, raczej malują muzyczne barwy, ani nie epatują prostotą rytmów czy przebojowością melodii – wymagają raczej skupienia, a zatem pewnego odbiorczego wysiłku, by nie rzec, współdziałania.

Ale są też ogólniejsze względy, które można by nazwać ideowymi czy światopoglądowymi. Przedsięwzięcie to w znacznej mierze ma bowiem swe źródła w ocenie kształtu naszej codziennej rzeczywistości i w sposobie odnoszeniu się do niej. Przyszło nam bowiem żyć w świecie, w którym zarówno na ulicy, jak i w pop-kulturze czy massmediach zalewa nas morze miernoty, prostactwa, hipokryzji, nijakości, niekompetencji, ogłupiania i schlebienia tanim gustom. Istotnymi wyznacznikami naszej codzienności – i to w zaskakującej wielości dziedzin – stały się „leperyzacja”, „bigbrotheryzacja” oraz „ichtroizacja”.

Dlatego wbrew tej stalej i coraz powszechniej akceptowanej tendencji chcemy w ramach dostępnych nam środków i możliwości choć nieznacznie podnosić walor własnych poczynań scenicznych, by tym samym skłaniać słuchacza do refleksji nad sobą i otaczającą go rzeczywistością, do kreowania własnych gustów, podejmowania świadomych wyborów i troski o styl własnych poczynań. Jednym słowem, po prostu chcemy zachęcać do myślenia.

Bodaj nie bez powodu mówi się, że „muzyka łagodzi obyczaje”, bodaj nie bez powodu Nietzsche pytał: „Już widzicie, jak bardzo *ulepsza* mnie muzyka?”

Stąd właśnie nieoczywisty – i bodaj bezprecedensowy w świecie – projekt łączenia koncertu z filozoficznym wykładem, realizowany zresztą przez Rendez-Vous nie po raz pierwszy, gdyż w nieco innej postaci został on zaprezentowany wiosną 2002 roku już trzykrotnie: na Festiwalu Nauki, w Szkole Filmowej i w Alliance Française. Stąd także zamysł – w ramach nowego projektu Kosmowskiego, zatytułowanego *Lodzer Samples* – łączenia koncertu z wernisażem jego prac graficznych, zainicjowany imprezą w „Irish Pub” 14 grudnia 2002 roku.

Trudno, oczywiście, mieć nadzieję, że tego rodzaju działania zmienią coś w szerszej skali. Ale może kilka umysłów – takich, które nie zostają usatysfakcjonowane kulturową ofertą współczesności – poruszą, choćby z tego względu, że nie sprowadzają się do narzekania w gronie przyjaciół, lecz są konkretną, sceniczną realizacją. I być może faktycznie zdołają zachęcić do refleksji, bo – jak retorycznie pytał Nietzsche – „czy zauważono, że muzyka *wyzwala* duszę? Dodaje skrzydeł myślom? Że tym bardziej jest się filozofem, im bardziej muzykiem?”